



PIOTR WŁÓDARCZAK

ZOO-zwierzenia zootechnika

Miasta Australii Boomerang coast

Jest taka bajka Aleksandra Fredry, która idzie tak: „Paweł i Gawęł w jednym stali domu, Paweł na górze, a Gawęł na dole; Paweł, spokojny, nie wadził nikomu, Gawęł najdziksze wymyślał swawole”. Jeśli Pawłem będzie Melbourne, a Gawęłem Sydney, to mamy dwa największe miasta Australii, które zdecydowanie w jednym stoją domu. W jednej i drugiej aglomeracji żyje ogółem ok. 8 mln mieszkańców, a więc 40% populacji Australijczyków. Melbourne położone bardziej na zachodzie, w stanie Wiktoria, a Sydney na wschodzie, w stanie Nowa Południowa Walia. Wraz z Adelajdą, Canberą, pośrodku nich i Brisbane stanowią rdzeń narodu australijskiego. W tzw. Australii cywilizowanej (południowo-wschodni róg kontynentu zwany Boomerang coast, stanowiący tylko 5% powierzchni kraju) mieszka ponad 80% obywateli. Australijski Paweł i Gawęł niby się kochają, jak rodzina, ale nie szcędzą sobie uszczypliwości.

Melbourne – miasto tenisistów

No tak, to w Melbourne odbywa się słynny turniej tenisowy Australian Open, a ja poznałem tam pierwszego i ostatniego tenisistę... no kandydata na tenisistę. W Melbourne wylądowaliśmy samolotem rejsowym z Adelajdy i po zameldowaniu się w naszym apartamencie z widokiem na wieżowce w centrum, trafiliśmy na imprezę Polaków mieszkających w Melbourne od wielu lat. Jednym z ich potomków, jak się okazało, była wschodząca gwiazda tenisa, miał akurat urodziny (18-tka!). Jego mama bardzo sobie wzięła do serca opiekę nad przyszłym tenisistą i dosłownie sterowała każdym jego ruchem, mówiła, kiedy ma usiąść, jeść, pić i uśmiechać się do zdjęcia. Przy okazji sterowała też nami, ach.. mocna kobieta z gór. No, sportowiec musi być karny i posłuszny, a do tego najeżony. Na stół trafiały po kolei polskie gołąbki, schabowe i inne specjały, a my

Melbourne jest poważniejsze i bardziej ułożone, Sydney – zwariowane i pełne zabawy. Oba miasta chciały być kiedyś stolicą, ale w końcu wymyśliły, że stolicę stworzą w kompletnym buszu, od podstaw, na terenie pomiędzy nimi. I tak powstała Canberra.

jedliśmy do bólu. Następnie, chcąc przeżyć, udaliśmy się na spacer wzdłuż rzeki Yarra, w kierunku obiektów sportowych, na których rozgrywała się olimpiada w 1956 r. Nagle ni stąd ni zowąd pojawił się tłum, który nas wchłonął i poniósł w swoim nurcie. Okazało się, że za chwilę będzie tam koncert Stinga. Dziewczyny znalazły i kupiły sobie ostatnie bilety i zniknęły wraz z tłumem, a ja przebiłem się przez ludzką ciżbę i poszedłem nad rzekę Yarra na piwo. Melbourne nocą wygląda bosko, nurza się w kolorowych światłach ulicy, a na tle ciemnego nieba majaczą wierzchołki majestatycznych

wieżowców, uśpionych lub żyjących kafełkami światła w oknach.

Rzeka Yarra, imigranci i inne specjały

Dla mnie była najpiękniejszą częścią miasta, zielone płuca Melbourne, dzielące miasto na północ i południe, położona w parku, a między drzewami i palmami fruwały kolorowe papugi lorysy. Przechadzając się wzdłuż rzeki można obserwować życie miasta, cyklistów i wioślarzy, jego imponujące wieżowce, w tym słynne Towers, skąd można podziwiać



The Bridge, Sydney



Melbourne

panoramę miasta. Ale ma też mnóstwo budynków z architekturą wiktoriańską z XIX wieku, kiedy miasto przeżywało prawdziwy boom gospodarczy, a wszystko dzięki poszukiwaczom złota i napływowi imigrantów. Miasto założył syn skazańca, niejaki John Batman. Po prostu kupił kawałek ziemi od Aborygenów.

W Australii wiele muzeów jest za darmo, więc zwiedziliśmy ich kilka w Melbourne, w tym bardzo fajne i pouczające Muzeum Imigracji – dokumentujące smutne i zabawne historie ludzi przybyłych przed laty do Australii. Żeby zostać jej obywatelem trzeba było zdać specjalny test, a gdy Australia kogoś nie chciała, to eliminowała go w białych rękawiczkach. Wyobraź sobie, że znasz tylko język francuski, ale test dostajesz w angielskim, więc z góry wiadomo, że oblejesz. Zresztą do 1949 r nie było w ogóle obywatelstwa Australii, wszyscy byli obywatelami Wielkiej Brytanii i choć nigdy jej nie widzieli, Australijczycy właśnie ją uznawali za swój dom. Kiedyś Australia chciała Brytyjczyków, potem Niemców, Włochów, Polaków, Greków, a gdy z Europy ciężko już było ściągnąć ludzi, to kontynent otworzył się na pobliską Azję i liczba ludności strzeliła w statystyce do góry. Kiedyś, żeby dostać się na Antypody trzeba było płynąć statkiem w małych kajutach, bo bilet na lot samolotem z Anglii kosztował tyle, co duży dom w Melbourne. To była prawdziwa wyprawa życia.

Poza tym w Melbourne jeżdżą tramwaje, można specjalną linią objechać miasto dookoła za darmo albo pojechać na plażę w St. Kilda – słynną 30-40 lat temu. Bardzo ciekawa była wizyta w starym więzieniu Old Melbourne Gaol, gdzie był przetrzymywany i stracony największy bushranger wśród przestępców, czyli Ned Kelly. Dla jednych był złem wcielonym, a dla innych bohaterem, który bronił ludu przed systemem. Kiedyś spalił całe bankowe archiwa i nie było wiadomo kto i jakie raty powinien spłacać, tym samym uwolnił ludzi od kredytów. Nie dziwota, że kochały go tysiące, zresztą w ogóle australijscy i uwielbiani przez lud bohaterowie to byli sami przestępcy. Dzisiaj w więzieniu traktuje się turystów jak potencjalnych osadzonych, zwiedzających wrzuca się do cel i zamyka na kilka minut, nawet w ciemności, żeby poczuli magię tego miejsca. Zwłaszcza, że wykonano w nim 136 egzekucji przez powieszenie. Polecam!

A po więziennych emocjach można podziwiać uliczną sztukę, która kwitnie na elewacjach budynków w dzielnicy Fitzroy. Znajdziecie tam całe mnóstwo malowideł na ścianach, a wszystko można podziwiać podczas 20-minutowego spacerku.

Melbourne i krykiet

Mekką krykieta w Melbourne jest stadion Melbourne Cricket Ground. Tam

rozgrywa się największe mecze krykieta, przy czym czasownik „rozgrywa się” w ogóle nie odzwierciedla tego, co dzieje się w rzeczywistości. Złośliwcy naśmiewają się, że kibice tracą więcej kalorii niż sami zawodnicy, którzy są ubrani całkowicie na białą i których stroje po zakończeniu rozgrywek nadal są białe jak wyprane w proszku *Pollena 2000*. To oddaje stopień ich zaangażowania. Na boisku nic się nie dzieje, a w trakcie są nawet przerwy na herbatę dla zawodników! Za to Australia ma inne dynamiczne sporty: futbol australijski i rugby, gdzie faceci w kuszach spodenkach tarzają się po ziemi. Nie usiłowałem nawet zrozumieć zasad tej gry. Ale jedno trzeba Australii oddać: jest wysportowana! W olimpiadach bije na głowę wiele potęg europejskich, a nawet USA, zdobywa 3-4 medale na milion mieszkańców i to w wielu dyscyplinach. Chociaż młodzież Australii dopadła ta sama choroba cywilizacyjna co nas: za dużo komórek, komputerów w rękę, a za mało biegania po podwórku, przez co wydajność ruchowa całych pokoleń mocno spadła.

Ach ci złośliwi Australijczycy

Wiem, wiem, że nie znacie osoby, która jest obecnie premierem Australii, a tym bardziej nic Wam nie powie nazwisko *Harolda Holta*, który w 1967 r. był premierem tego kraju. Właściwie nie zaznaczył swojej obecności w historii

w żaden spektakularny sposób poza tym, że na skałach Cheviot Beach u wybrzeży Wiktorii wskoczył do wody oceanicznej, żeby popływać, po czym poszedł jak kamień na dno i nigdy już nie wypłynął. No cóż, Australijczycy wzruszyli ramionami i za bardzo się tym nie przejęli. W końcu wiedział, że tam są bardzo silne prądy morskie, które zrolują każdego śmiałka, tak jak lumpy w pralce podczas wirowania. Zatonęło tam w końcu 100 statków, no i Holt... W zasadzie o nim zapomniano, ale... nazwano złośliwie jego imieniem jeden z miejskich basenów w Melbourne.

Sydney

W 2000 r. miasto gościło słynną olimpiadę, nazwaną po fackie friendly, a w 2019 po prostu nas. Ponieważ nale-



Opera w Sydney



Przez wiele lat to mniejsze Melbourne było numerem jeden, ale Sydney z czasem zaczęło dominować i odbierać Melbourne prym w każdej dziedzinie po kolei. W finansach, kulturze i sporcie. Melbourne to teraz miasto bardziej nobliwe, „leciwie”, a Sydney nowoczesne i kosmopolityczne. W Sydney krążą liczne i złośliwe kawały o mieszkańcach Melbourne. Oba miasta wyżarty się kiedyś na organizacji olimpiady i zawsze wysoko plasują się w rankingu miejsc uznawanych za najlepsze do życia na świecie.

żymy też do osób przyjacielskich, więc swój na swego trafił. Podróż do Sydney w skrócie wyglądała tak: samolotem z Melbourne do Canberry, a po kilku szalonych dniach w stolicy Australii, autobusem do Sydney (kurs trwa ok. 3-4 godziny). Wizytę w mieście rozpoczęliśmy od razu na plaży Bondi beach – najlepszej miejskiej plaży na świecie w kształcie półksiężyca. Fakt, piasek jest drobny i ładny, woda przyjemna, ale plaża jak plaża, tyle że ceniona przez surferów. Będąc w wodzie od razu pomyślałem o rekinach, bo zdarza się, że na australijskich wybrzeżach dochodzi do ich ataków. I wcale nie trzeba wchodzić do wody na większą głębokość, wystarczy wejść do wody, która jest na poziomie kolan. Rekiny potrafią operować na płycznach. Najgorsze są: rekin biały, żarłacz tygrysi i żarłacz tępotłowy. Ale rozejrzałem się wokół i widziałem setki innych kąpiących się ciał, w tym wiele dzieci. „Eee... to rekiny już mają wspólną przekąskę, spoko” – pomyślałem i dałem nura w fale. Zresztą to nie rekiny są największym zagrożeniem dla kąpiących się, ale Rip-y, czyli gwałtowne prądy porywające śmiałków w głąb oce-



anu. Na miejsce pojechaliśmy Uberem, a kierowca zdziwił się, że w Sydney wylądowaliśmy dopiero 15 minut wcześniej, a już z ręcznikami waliliśmy na plażę. Spokojnie, na centrum też przyjdzie czas.

I przyszedł w dniu następnym. W Sydney czuć jakby inny klimat, miasto jawi się jako bardziej przestronne, przewietrzane, nie jest zduszone przez napierające zewsząd wieżowce, jak w Melbourne. Poza tym w Melbourne trwała ciągła budowa, modernizacja ulic, budowa nowych drapaczy chmur, a więc było bardziej przemysłowo. Melbourne miało jakby kij w tyłku, usztywnione jakiekolwiek było, a Sydney na luzie, uwielbia hulanki i swawole – prawdziwy australijski Gawel.

Atrakcje w Sydney. Jak oni to robią?

Najważniejszą częścią miasta jest dzielnica The Rocks i Circular Quay. To historyczna kolebka Australii, bo to tutaj właśnie dotarła do brzegu Pierwsza Flota z Wielkiej Brytanii (w 1788 r.). To tam znajduje się słynny basen portowy Sydney Cove, gdzie odbywają się regaty, most kolejowy The Bridge i słynny budynek opery. To tutaj bawi się naród podczas świąt i w Sylwestra. Wszystko jest w zasięgu ręki, w jednym miejscu. Można sobie z rękami w kieszeniach spacerować od jednego do drugiego, od mostu do opery i z powrotem. A jak się nie chce chodzić, to wykupić sobie bilet na jakikolwiek rejs stateczkiem po porcie i zatoce i ma się operę i most jak na dłoni. Równa tafla wody mieni się kolorami odbijających się od niej promieni słońca, a także kolorowymi refleksami z eleganckich elewacji wieżowców stojących nad zatoką. Dzielnica jest bardzo cool i spoko, a kiedyś były tu podarte i śmierdzące namioty, slumsy i szczury, a na ulicach grasowały gangi. Jak z takiego zapyziałego i cuchnącego miejsca, jakim Sydney było kilkadziesiąt lat temu, zrobiono jedno z najpiękniejszych miast na świecie? I zrobili to Australijczycy, żyjący na kontynencie zapomnianym przez Boga i ludzi? Ano, cicha woda brzegi rwie! Za operą rozciągają się zielone tereny ogrodu botanicznego, gdzie wśród roślinności buszują papugi rozelle i lorysy i można poleżeć sobie na miękkiej i jędrnej trawce, zamknąć oczy i pomyśleć... o naszym komorniku, o naszym szefie, jak ten burak jest daleko od nas, o rachunkach niezapłaconych w Polsce... Kogo to tam wtedy obchodzi?

Mocną stroną Sydney są znów liczne muzea i galerie, można w nich buszować ze 2-3 dni, a także ciekawa architektura,

bo nowoczesne budynki sąsiadują z tymi z epoki kolonializmu. Do nowoczesnych należy Sydney Tower – wytrzymała na trzęsienia ziemi i wiatr wieża widokowa o wysokości ponad 300 metrów, a na łbie ma jeszcze iglicę o długości 30 metrów. Okna wieży są zabezpieczone przed wypadnięciem i złocone od zewnątrz, przez co góra wieży lśni w słońcu jak wielki samorodek złota. Na górze mieszczą się liczne kawiarnie i restauracje oraz platforma widokowa. Tutaj napatrzysz się z góry na miasto leżące u Twoich stóp. A gdy będziesz już na dole, można udać się do Taronga Zoo, gdzie utrzymują ponad 2.000 zwierząt, w tym 2-3 koale. Ale koale najlepiej obejrzeć w licznych ośrodkach, które zajmują się tym torbaczem i są rozmieszczone wokół Sydney. Jednym z nich jest Featherdale Sydney Wildlife Park, a leży w drodze do Katoomby – gór Błękitnych, gdzie mieszkańcy Sydney udają się często na weekend.

W Taronga ZOO zostaliśmy opieprzeni, bo uparliśmy się, żeby porozmawiać z dyrektorem zoo w sprawie projektu „Koala dla Polski”, tak z marszu. Przyszła jakaś pani asystent i oznajmiła nam, że dyrektorka nie może się z nami zobaczyć, bo pracuje i jest zajęta. A siedziała 3 metry od nas i czytała gazetę! Że trzeba pismo najpierw wysłać, żeby się zaanonsować, a specjalny team rozpatrzy sprawę. Gdy powiedziałem jej, że pismo wysłaliśmy tydzień wcześniej, ale nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi, odrzekła: „*że widocznie team jest zajęty, bo pracuje i jeszcze nie zdążyli odpowiedzieć*”. Nie wzruszyła się tym, że przelecieliśmy kilka tysięcy km i że jutro nas tu już nie będzie. No taka australijska biurokracja.

Sydney i wstydliva historia Australii

Miasto powstało przez pomyłkę..., a pomylił się słynny żeglarz i odkrywca Australii James Cook. W XVIII wieku swoim statkiem Endeavour dopłynął do południowo-wschodnich brzegów kontynentu i nazwał ten obszar ni z gruszki, ni z pietruszki Nową Południową Walią, ale on nigdy Walii nie widział na oczy. Bill Bryson zapytuje nawet dlaczego tylko południową? A gdzie reszta Walii? W każdym razie błąd żeglarsza polegał na tym, że widział Australię w porze deszczowej, kiedy wszystko bujnie się rozwijało, donosił o trawie, lasach, powstał obraz piknikowego krajobrazu, tak że gdy wiele lat później wypłynęła tam Pierwsza Flota, to miała taki obraz Australii w wyobraźni. W rzeczywistości 11 statków Pierwszej Floty pod wodzą Phillipa dotarło na miejsce w porze su-

chej, gdzie niczego nie było, nic nie rosło, a wokół był tylko muł. Nie było idylli opisanej przez Cooka, tak jakby wszystko zmyślił i konfabulował. Dlatego Phillip postanowił płynąć wyżej, na północ, w poszukiwaniu jakiegoś miejsca do życia. I tak trafił na miejsce Circular Quay – jądro późniejszego Sydney. Na uczczenie tej daty: 26.01 w Australii obchodzi się święto Australia Day.

Tak naprawdę Pierwsza Flota była ekspedycją karną. Na około 1000 członków ekspedycji 700 to byli więźniowie skazani za drobne przestępstwa: kradzież krzaków ogórków albo książki o Tobago. Tak Wielka Brytania pozbywała się nadmiaru marginesu społecznego ze swej macierzy. I wydali tyle pieniędzy, żeby więźniów wysłać na drugi koniec świata? Mają rozmach! Francuzi w owych czasach śmieli się do rozpuku, że Korona wysłała obszarpańców na podbój świata. Jednak współczesna Australia niechętnie mówi o swoich więziennych korzeniach, starają się raczej przemilczeć fakt, że pierwsi Australijczycy to byli więźniowie. Ale okazali się też herosami, którzy na niczym się nie znając (w ekspedycji nie było przyrodników, rolników, rzemieślników itp.), w smrodzie, głodzie i totalnym ubóstwie (ostatnie krowy zbiegły im w góry Błękitne), nie umiejąc polować ani uprawiać ziemi, ginąc od włóczy Aborygenów (czasami) dali radę i zainicjowali początek nowego miasta, a potem państwa, w którym miliony chciałyby teraz mieszkać. To była zarypiasta „Weekendowa metamorfoza” (ukłon w kierunku programu HGTV), tyle że weekend trzeba mierzyć tu w setkach lat.

The Bridge, czyli Wieszak w mieście

To jednoprzęsłowy most żelazny łączący centrum na południu miasta z północnymi dzielnicami mieszkalnymi w Kirribilli. Podobno jest tam pięknie, królują wspaniałe rezydencje z ogrodami z widokiem na taflę zatoki. Trzeba tylko uważać na jadowite pająki i węże. Niestety, nie byłem tam, ale kto mi zabroni przyjechać do Sydney jeszcze raz? Who says I can't go home? Pełna nazwa mostu to Sydney Harbour Bridge i powstał w 1932 r. jako cudo lokalnej inżynierii, ma 536 metrów długości, a budowało go ponad 1400 robotników. Miał być najdłuższy tego typu mostem na świecie, ale 2 tygodnie po jego otwarciu, w Nowym Jorku ukończono dłuższy most... o zaledwie 63,5 cm! To niewiele, ale matematyka jest nieubłagana. Na pewno wśród budowlanców byli jacyś Polacy, w końcu to nasze dobro

eksportowe. Gdy kiedyś w Oslo na jakiejś budowie krzyknąłem: „kto tutaj jest z Polski?” to pierwszy robotnik od razu odkrzyknął: „Panie, wszyscy! Pytaj pan kto nie jest, będzie prościej”.

Most był nowoczesny, więc dużo kosztował i dopiero po ponad 50-latach splecono kredyt zaciągnięty na budowę konstrukcji. Dzisiaj można wspinać się na most wraz z przewodnikiem, ale to trochę kosztuje i zajmuje około 3-4 godziny. Trzeba wziąć pod uwagę ewentualny lęk wysokości i operujące w górze słońce, bo potrafi być gorąco jak w piecu. Ja na takiej wysokości nie mogę wchodzić, bo zaraz mam chęć zrzucić różne przedmioty na dół, bo ciekawi mnie, co się stanie? Już jako dziecko wyrzucałem przez otwarte okno zabawki, a twarzą nie sięgałem jeszcze do parapetu. Po prostu byłem zaintrygowany, że coś wyrzucam w otwartą czeluść i to coś już nie wraca, a na dole słychać jakieś dziwne krzyki. Ojciec musiał mi wstawić w okno siatkę zabezpieczającą, jak na muchy! W liceum rzucaliśmy ludzi śnieżkami podczas zimy, z balkonu z III piętra bloku, i staraliśmy się trafić ich w szyję lub tył głowy, w chwili, gdy wsiadali do tramwaju (naprzeciwno był przystanek). Dostał taki w czerep, doznał szoku i chciał się na stopniach tramwaju odwrócić, żeby zobaczyć co się stało, a wtedy drzwi zamykały mu się przed nosem. To było super. W Sydney jest gorąco i nie ma śniegu, ale rozumiecie, że lepiej będzie, jeśli nie będę wchodzić na most. A nóż znajdę jakąś śrubę?

Opera w Sydney. O tym jak swój wspiera swego

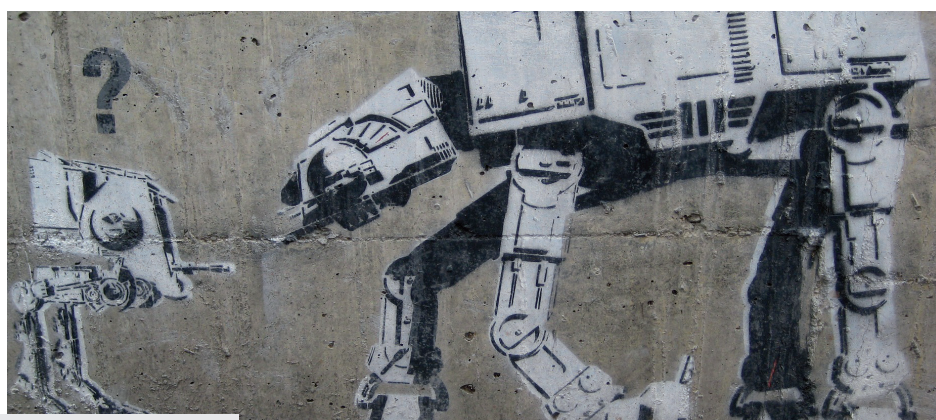
Budynek opery jest ikoną Sydney, nie ma chyba osoby na świecie, która jest w miarę rozzagnięta umysłowo i nie kojarzyłaby opery w Sydney. Budowano ją 14 lat, a jej słynny dach imitujący wielkie muszle jest perełką architektury i na owe czasy była to konstrukcja naprawdę nowatorska. W środku budynku mieści się nie jedna, ale wiele sal koncertowych, estrad scenicznych. To największy ich kompleks na świecie. Opera powstała dlatego, że miastu Melbourne przyznano organizację olimpiady w 1956 r., a wtedy w Sydney nic się nie działo. W mieście było nie więcej niż 800-900 miejsc noclegowych, a knajpy zamykano o 18:00. Wtedy postanowiono w Sydney, że w końcu czegoś dokonają, czegoś spektakularnego. Za namową dyrektora orkiestry symfonicznej Goossensa postanowiono wybudować nowoczesną operę na terenie zapyziałej zajezdni tramwajowej. Architekci z całego świata nadsyłali projekty, ale nie wybrano żadnej pracy. Wtedy doradca inwestorów, niejaki Saarinen (urodzony w Finlandii) wybrał pracę duńskiego architekta o nazwisku Utzon. To był człowiek nikomu nieznanym, nie miał żadnego uznanego dorobku i nigdy

później nie stworzył żadnego innego tak wielkiego dzieła. Opera to był strzał jego życia. Nigdy jednak jej nie zobaczył po wybudowaniu na żywo, tak samo jak pomysłodawca Goossens, bo za pornografię wydalono go z Australii do zepsutej Europy, zanim ukończono dzieło.

Przez cały boży dzień, kiedy świeciło ostre słońce, nosiłem się z zamiarem wyruszenia na rejs stateczkiem po basenie portowym, żeby z wody zobaczyć most i przede wszystkim operę. Umówiłem się nawet z koleżanką z Polski, która mieszkała wtedy w Sydney, na spotkanie wieczorową porą. Mieliśmy razem popłynąć obok budynku opery, co uczyniliśmy, ale akurat wtedy rozpętała się ulewa i burza, która uniemożliwiła nam zrobienie sobie wspólnej fotki na tle opery. Co zrobisz, jak nic nie zrobisz. Ale spotkanie wspominam do dzisiaj.

PS. Choć Cooka uznaje się za odkrywcę Australii – w XVIII wieku, to tak naprawdę europejscy żeglarze przybijali do jej zachodnich brzegów znacznie wcześniej, bo w XVII i nawet XVI wieku. Ślady ich bytności można znaleźć tu i ówdzie. Nikt nie wie kto był pierwszy. Niektórzy żeglarze nawet nie przywiązywali wagi do miejsca, do którego przybyli. Nie brali Australii na poważnie. ■

Fot. Pixabay



Sztuka uliczna w Melbourne

